



INSTYTUT ZACHODNI
im. Z. Wojciechowskiego
Instytut Naukowo-Badawczy,
Poznań

Publikacja ukazuje się
dzięki wsparciu Fundacji
Konrada Adenauera



Konrad
Adenauer
Stiftung

Opracowanie:
Piotr Cichocki
Piotr Kubiak
Michał Nowosielski

Redakcja Biuletynu IZ:
Joanna Dobrowolska-
Polak (red. naczelna)
Marta Götz
Piotr Cichocki

Kolejny Biuletyn
Specjalny Instytutu
Zachodniego z cyklu
„Dynamika niemieckiej
opinii publicznej”
ukáže się 24.06.2011

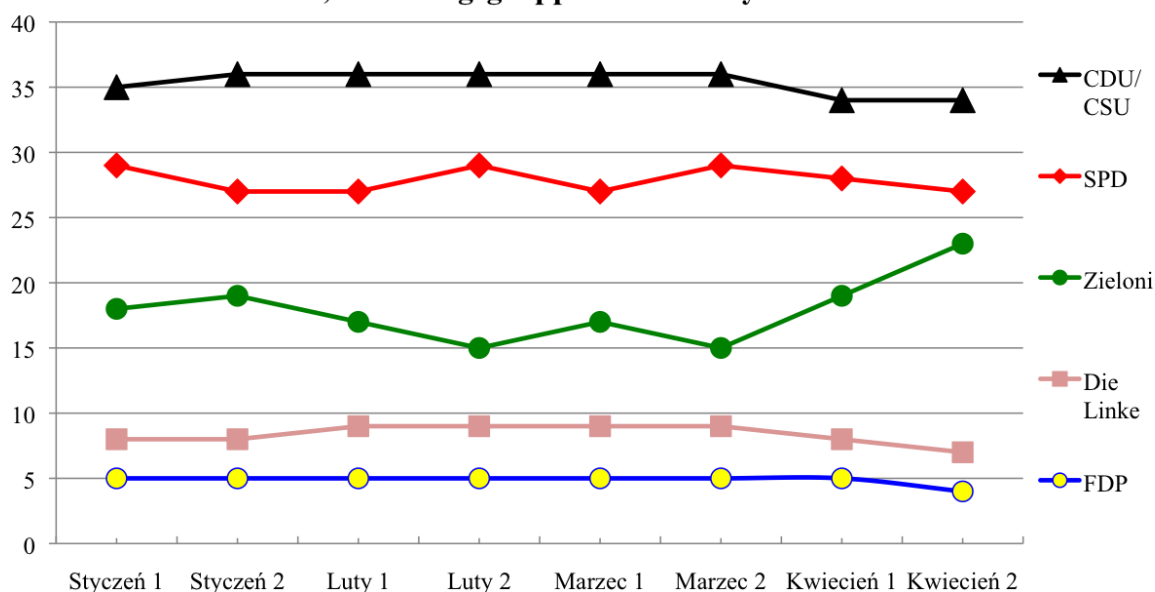
Dynamika niemieckiej opinii publicznej (marzec - kwiecień 2011)

Niniejszy Biuletyn Specjalny Instytutu Zachodniego prezentuje analizę przetasowań na niemieckiej scenie politycznej w kontekście wyników wiosennych wyborów regionalnych oraz opracowanie dotyczące dyskusji poprzedzających zniesienie ograniczeń na niemieckim rynku pracy dla pracowników z nowych krajów członkowskich.

Uwaga obserwatorów niemieckiej sceny politycznej skupiła się wiosną 2011 r. na wyborach do parlamentów krajowych Saksonii-Anhalt (20 marca), Badenii-Wirtembergii (27 marca) i Nadrenii-Palatynatu (27 marca). Wybory te miały być najważniejszym w tym roku testem popularności niemieckich partii politycznych oraz zapewnić ocenę dotychczasowej polityki rządu Angeli Merkel. Korzystne dla koalicji CDU-FDP wyniki mogły także spowodować odzyskanie przez partie rządzące większości w izbie wyższej parlamentu. W ostatnich dniach przed wyborami kampania wyborcza została jednak niespodziewanie zdominowana przez debatę na temat przyszłości energii atomowej. Nowo odrodzone atomowe obawy społeczeństwa niemieckiego wpłynęły natomiast na wzrost popularności partii Zielonych konsekwentnie opowiadającej się za jak najszybszym odejściem od energii nuklearnej. W związku z tym choć wyniki marcowych wyborów regionalnych okazały się wysoce niekorzystne dla CDU, a wręcz katastrofalne dla FDP, to nie można tych rezultatów traktować jako testu wiarygodności partii koalicyjnych w ogóle. W przypadku CDU stanowią one raczej efekt deficytu wiarygodności w odniesieniu do jednej konkretnej kwestii, która przejściowo stała się kluczowym tematem dyskursu publicznego. Dużo poważniejsze wyzwania stoją natomiast przed liberałami, dla których ostatnie porażki są kolejnymi epizodami dłuższej serii niepowodzeń.

W świetle dominacji wyborczych kontrowersji oraz innych palących problemów polityki wewnątrz europejskiej i międzynarodowej mniejszą od wcześniej oczekiwanej uwagę skupiło w niemieckiej debacie publicznej zniesienie ograniczeń dla przepływu pracowników z nowych krajów członkowskich UE. Fakt ten budził w Niemczech znacznie mniejsze zainteresowanie niż w Polsce, a debata miała charakter rzeczowy czy też wręcz technokratyczny. W większości doniesień prasowych i medialnych komentarzy sztandarowym przykładem konsekwencji zniesienia ograniczeń będzie zwiększona migracja zarobkowa Polaków. Jednocześnie jednak pomimo różnorodnych racji i obaw, nie mamy w tym przypadku do czynienia z żadną paniką na modłę „polskiego hydraulika”.

Poparcie dla niemieckich partii politycznych Politbarometer, Forschungsgruppe Wahlen: styczeń - kwiecień 2011

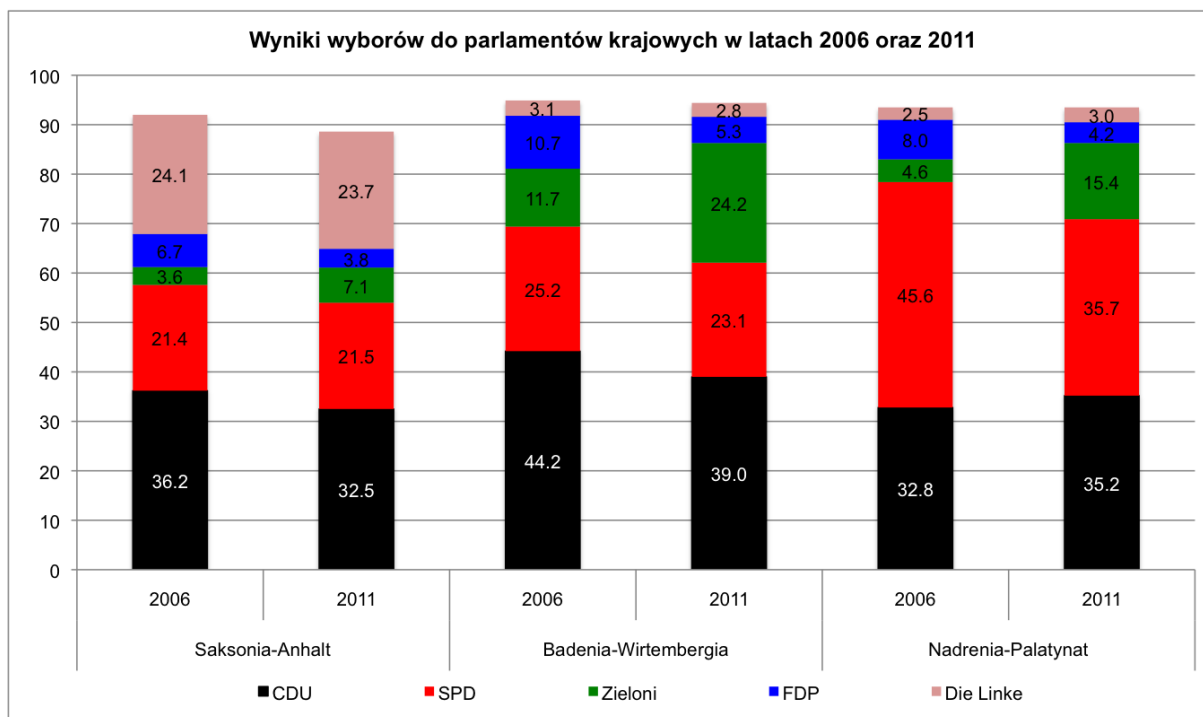


Partia Zielonych głównym beneficjentem nawrotu debaty atomowej

Awaria w Japońskiej elektrowni Fukushima odbiła się nadspodziewanie silnym echem na niemieckiej scenie politycznej. Głównymi beneficjentami zmiany nastrojów stała się partia Zielonych, tradycyjnie jednoznacznie przeciwna rozwojowi energetyki jądrowej. Zasadniczym przedmiotem debaty publicznej była natomiast postawa wobec tzw. ustawy atomowej, uchwalonej w 2002 r. przez rząd SPD-Zieloni Gerharda Schrödera, pod silnym naciskiem Zielonych. Ustawa ta przewidywała zamknięcie wszystkich elektrowni atomowych w Niemczech do 2021 r. Jednakże jesienią 2010 r. obecny rząd Angeli Merkel przeprowadził nowelizację, która przedłużała funkcjonowanie elektrowni atomowych maksymalnie do 2035 r. W odpowiedzi na tę decyzję, 28 lutego partie opozycyjne oraz przedstawiciele władz krajów rządzonych przez opozycję złożyły w tej sprawie skargę do Trybunału Konstytucyjnego, kwestionując sposób jej uchwalenia (pominięcie *Bundesratu*). Jednakże

pod wpływem awarii w elektrowni Fukushima rząd niemiecki został zmuszony do nagłej wolty – ogłosił trzymiesięczne moratorium na wykonanie ustawy, co oznacza tymczasowe wygaśnięcie siedmiu najstarszych elektrowni w celu sprawdzenia ich bezpieczeństwa. Zdaniem opozycji decyzja o odroczeniu wejścia w życie ustawy miała charakter czysto taktyczny, którego celem było uspokojenie wyborców przed zbliżającymi się wyborami krajowymi. Zarzuty wyborczego oportunisty wydawały się szczególnie trafne w odniesieniu do Badenii-Wirtembergii, gdzie znajdują się dwie z siedmiu elektrowni starszego typu. Nagła zmiana nastrojów wpłynęła istotnie na marcowe wybory regionalne w trzech krajach związkowych, jednakże trudno powiedzieć jak długo energia atomowa pozostanie kluczowym czynnikiem wpływającym na niemiecką opinię publiczną.





Wybory regionalne w cieniu energii atomowej

Pierwszą tegoroczną próbą sił dla niemieckich partii politycznych były przedterminowe wybory do parlamentu krajowego w Hamburgu, które odbyły się 20 lutego. W listopadzie 2010 r. rozpadła się rządząca tam od 2008 r. koalicja CDU-Zieloni. Wybory przyniosły sukces opozycyjnej SPD, która uzyskała 48,4% głosów (wzrost o 14,3 p.%), co dało socjaldemokratom bezwzględną większość 62 spośród 121 miejsc w parlamencie. Klęskę poniosła natomiast hamburska CDU uzyskując 21,9% głosów, co jest wynikiem gorszym o 20,7 p.% w stosunku do 2008 r. Zieloni pomimo odejścia z rządu uzyskali większe poparcie niż w poprzednich wyborach – 11,6% wobec 9,4% w 2008 r. Die Linke zachowała swoją pozycję uzyskując ponownie 6,4% głosów, a w parlamencie znaleźli się również liberałowie, którzy tym razem przekroczyli pięcioprocentowy próg wyborczy zdobywając 6,7% głosów (o 1,9 p.% więcej niż w 2008 r.). Dzięki uzyskaniu większości

SPD mogła tutaj samodzielnie stworzyć rząd, a burmistrzem został Olaf Scholz, stojący na czele hamburskiej SPD. Wprawdzie przewodniczący SPD Sigmar Gabriel podkreślał, że wyniki wyborów w Hamburgu potwierdzają zmianę trendu na korzyść socjaldemokratów, to jednak większość obserwatorów była zdania, że wyniki wyborów w Hamburgu nie będą miały wpływu na marcowe wybory w trzech kolejnych krajach federacji. Należy dodać, że zwycięstwo SPD w Hamburgu oznaczało utratę kolejnych miejsc w *Bundesracie* przez koalicję CDU/CSU-FDP.

W trakcie trwania kampanii wyborczych przed wyborami krajowymi w Saksonii-Anhalt, Nadrenii-Palatynacie i Badenii-Wirtembergii doszło w Niemczech do dwóch istotnych wydarzeń politycznych, które zachwiały pozycją rządu. Pierwszym była tzw. „afery plagiatowa”, która wymusiła dymisję popularnego ministra obrony Karla-Theodora zu Guttenberga (CSU) w związku z

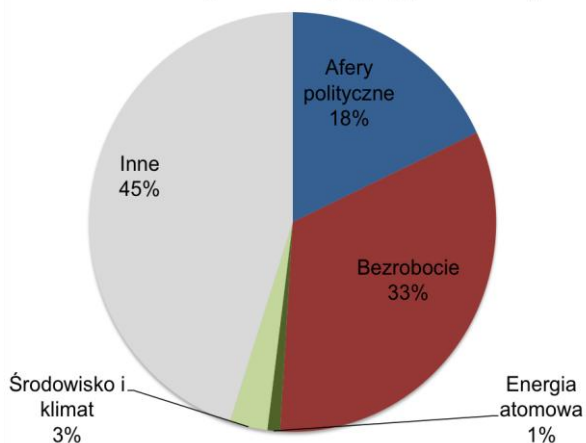


oskarżeniami o przepisanie fragmentów swojej rozprawy doktorskiej z nieoznaczonych w bibliografii źródeł. Dymisja ministra, chociaż nie miało bezpośredniego wpływu na spadek notowań partii koalicyjnych, wymusiło na kanclerz A. Merkel dokonanie korekt w gabinecie. Odejście wysoko cenionego ministra odbiło się negatywnie na wizerunku rządu, jednakże zostało wkrótce przestłonięte przez nawrót debaty atomowej. Kluczowym wydarzeniem dla marcowej kampanii wyborczej była bowiem tragedia w Japonii (11 marca). Wywołana przez trzęsienie ziemi i fale tsunami awaria elektrowni atomowej Fukushima doprowadziła do groźnego wycieku z reaktorów jądrowych. Wydarzenia te zdynamizowały niemiecką debatę nad przyszłością elektrowni atomowych i miały niewątpliwie znaczący wpływ na wyniki wyborów z 20 i 27 marca. Debata atomowa wprowadziła nowy, wcześniej niespodziewany czynnik istotnie wpływający na preferencje wyborcze obywateli.

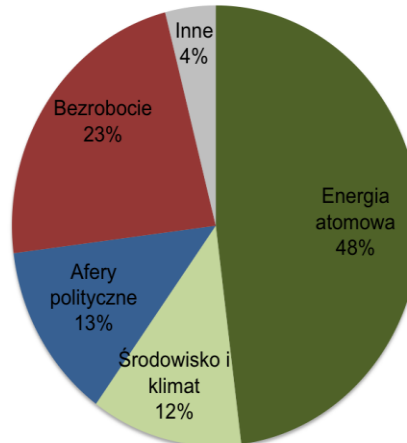
20 marca 2011 r. odbyły się wybory w Saksonii-Anhalt. Przez ostatnie 5 lat rządziła tutaj wielka koalicja CDU-SPD pod kierunkiem Wolfganga Böhmera (CDU). Obecne wybory przebiegały jednak w zupełnie innej atmosferze niż poprzednie. W roku 2006 kierownictwa

ówczesnych partii koalicyjnych starały się unikać zadrażnień z koalicjantami i kampania wyborcza przebiegała spokojnie. Kanclerz A. Merkel martwiła się wówczas nie tylko o wynik CDU, lecz również koalicyjnej SPD, gdyż porażki socjaldemokratów w wyborach do parlamentów krajowych mogły mieć negatywny wpływ na nastroje wewnątrz koalicji. Po wyborach rząd federalny z radością powitał zawarcie koalicji CDU-SPD w Saksonii-Anhalt. W 2011 r. sytuacja była zupełnie inna, a co za tym idzie kampania w Saksonii-Anhalt prowadzona była z pełnym rozmachem. Jednakże wyniki wyborów nie odbiegały ostatecznie w sposób znaczący od tych z 2006 r. Ponownie zwyciężyła CDU uzyskując tym razem 32,5% głosów, jednak poparcie dla chadecji zmniejszyło się o 3,7 p.%. Współrządząca SPD odnotowała wprawdzie minimalny wzrost poparcia (o 0,1 p.%), ale i tym razem została zdystansowana przez Die Linke (w 2006 r. startującej jako Linkspartei), która uzyskała 24,1% głosów (spadek poparcia o 0,4 p.%). Pięcioprocentowy próg wyborczy przekroczyli jeszcze Zieloni, którzy uzyskali 7,1% głosów (wzrost poparcia o 3,6 p.%). Poza parlamentem znalazły się FDP (3,8% głosów) oraz skrajnie prawicowa NPD, która uzyskała 4,8% poparcia. Po wyborach w Saksonii-

Kluczowe tematy debaty w lutym 2011, Politbarometer (Forschungsgruppe Wahlen)



Kluczowe tematy debaty w kwietniu 2011, Politbarometer (Forschungsgruppe Wahlen)



Anhalt zaistniała wprawdzie możliwość powołania lewicowej koalicji Die Linke-SPD (i ewentualnie Zieloni), jednak kierownictwa CDU i SPD postanowiły kontynuować dotychczasową współpracę. Nową umowę koalicyjną poparła zdecydowana większość delegatów partii uczestniczących w zjazdach krajowych CDU (14 kwietnia) i SPD (16 kwietnia). Nowym premierem rządu Saksonii-Anhalt został Reiner Haseloff (CDU). Dotychczasowy premier Wolfgang Böhmer jeszcze przed wyborami zapowiedział, że po wyborach zrezygnuje z ubiegania się o reelekcję ze względu na podeszły wiek (75 lat). W Saksonii-Anhalt zachowane zostało zatem *status quo*, ale warty odnotowania jest sukces Zielonych, którzy powrócili do parlamentu w Magdeburgu po 13 latach przerwy. Zieloni w krajach byłej NRD od lat cieszą się znacznie mniejszym poparciem niż w starych krajach federacji.

W Nadrenii-Palatynacie przez ostatnie 20 lat rządziła SPD. Najpierw wspólnie z FDP (1991-2006), a od 2006 r. samodzielnie. Najbardziej wpływowym politykiem w Nadrenii-Palatynacie jest Kurt Beck, premier rządu krajowego od 1994 r., a w latach 2006-2008 dodatkowo przewodniczący SPD. Pomimo widocznego spadku poparcia dla SPD w całym Niemczech w pierwszej dekadzie XXI wieku, Beckowi udawało się utrzymać, a nawet wzmocnić pozycję swej partii w Palatynacie. Jednakże wybory z 27 marca 2011 r. przyniosły SPD rozczarowanie. Socjaldemokraci zachowali wprawdzie nadal miano najsilniejszej partii, ale ponieśli znaczne straty uzyskując 35,7% głosów (utrata 9,9 p.% poparcia). SPD straciła również bezwzględną większość w *Landtagu*. Tuż za SPD uplasowała się CDU uzyskując 35,2% głosów (wzrost poparcia o 2,5 p.%). Największy wzrost poparcia odnotowali Zieloni zdobywając 15,4% głosów

(wzrost poparcia o 10,8 p.%). W poprzednich wyborach Zieloni nie przekroczyli pięcioprocentowego progu wyborczego, co uwidacznia ich ogromny sukces (partia uzyskała ponad trzykrotnie większe poparcie niż w 2006 r.). Największymi przegranymi okazali się liberałowie; ich FDP uzyskała zaledwie 4,2% głosów (spadek o 3,8 p.%) i znalazła się poza parlamentem. Do parlamentu nie weszła również Die Linke, która zdobyła 3% poparcia. SPD wprawdzie nadal będzie rządzić w Nadrenii-Palatynacie, lecz nie samodzielnie, ale wspólnie z partią Zielonych.

Uwaga większości obserwatorów niemieckiej sceny politycznej zwrócona była jednak przede wszystkim na Badenię-Wirtembergię. To tutaj działały dwie elektrownie atomowe starszego typu, tutaj też jesienią 2010 r. doszło do burzliwych protestów w Stuttgarcie przeciwko przebudowie dworca kolejowego (projekt Stuttgart 21). Nadrenia-Wirtembergia zaliczana jest do grona przodujących krajów federacji z silnie rozwiniętym przemysłem samochodowym, maszynowym i elektrotechnicznym. Kraj ten zamieszkuje ponad 10 mln obywateli dzięki czemu deleguje on 6 przedstawicieli do izby wyższej parlamentu. W wyborach do parlamentu krajowego Badenii-Wirtembergii (od 1952 r. kiedy utworzono Badenię-Wirtembergię w wyniku połączenia trzech mniejszych krajów) każdorazowo zwyciężała CDU, czterokrotnie uzyskując (1972, 1976, 1980, 1984) bezwzględną większość oddanych głosów, dlatego kraj ten uważany jest za drugi obok Bawarii (gdzie dominującą pozycję utrzymuje CSU) bastion chadecji. Relatywnie silne były tutaj wpływy liberalnej FDP, zwłaszcza w Wirtembergii. SPD pozostawała tutaj wprawdzie drugą siłą polityczną, jednak tylko raz (w 1960 r.) udało się socjaldemokratom uzyskać



zbliżony wynik do CDU. Partia Zielonych począwszy od lat osiemdziesiątych XX wieku zdobyła sobie tutaj silną pozycję. Sporym sukcesem ekologów był wybór w 2002 r. Dietera Salomona na stanowisko burmistrza Fryburga Bryzgowijskiego, który stał się pierwszym dużym miastem niemieckim, na którego czele stanął polityk partii Zielonych. Sondaże przedwyborcze niezmiennie wskazywały na zwycięstwo CDU, jednakże w obliczu słabych notowań FDP nie było pewności, czy partiom koalicji uda się uzyskać większość miejsc w parlamencie, co budziło niewątpliwy niepokój kanclerz Angeli Merkel. Obawy te nie okazały się bezpodstawne. W wyborach zwyciężyła wprawdzie CDU uzyskując 39,0% głosów (spadek poparcia o 5,2 p.% w stosunku do wyborów z 2006 r.), jednak FDP, która poniosła dotkliwe straty, z trudem przekroczyła pięcioprocentowy próg wyborczy uzyskując 5,3% głosów (utrata 5,4 p.% poparcia). Olbrzymi sukces odniosła partia Zielonych, otrzymując 24,2% głosów (wzrost poparcia o 12,5 p.%) zdystansowała nie tylko FDP, ale również SPD, która uzyskała 23,1% poparcia (spadek poparcia o 2,1 p.%). Do parlamentu ponownie nie weszła Die Linke, na którą głosowało 2,8% wyborców (spadek poparcia o 0,3 p.%), a tuż za nią znalazła się debiutująca w wyborach do parlamentu krajowego Badenii-Wirtembergii Niemiecka Partia Piratów (Piratenpartei Deutschland), na którą głosowało 2,1% wyborców. W nowym parlamencie znalazło się 60 posłów CDU, 36 partii Zielonych, 35 SPD i 7 FDP. Oznacza to uzyskanie minimalnej większości przez koalicję Zieloni-SPD posiadającą 71 mandatów wobec 67 mandatów koalicji CDU-FDP

Wybory z 27 marca 2011 r. okazały się przełomowe w 58-letniej historii Badenii-Wirtembergii. Po raz pierwszy CDU znalazła się poza rządem. Nowy

rząd zostanie wyłoniony przez koalicję Zieloni-SPD, po raz pierwszy też w dziejach Niemiec premierem kraju będzie polityk wywodzący się z partii Zielonych. Zostanie nim 62-letni Winfried Kretschmann, jeden ze współzałożycieli partii Zielonych. W. Kretschmann, który w powyborczą noc ogłosił się faktycznym zwycięzcą, w pierwszych słowach swojego przemówienia podziękował za dokonany wybór: „Osiągnęliśmy historyczne zwycięstwo w wyborach. Chciałbym podziękować tym wszystkim, którzy nas wybrali, a w szczególności tym, którzy głosowali na nas pierwszy raz i dopomogli nam w osiągnięciu tak wspaniałego wyniku”. Polityk ten słusznie dostrzegł znaczenie tych wyborców, którzy pod wpływem awarii elektrowni Fukushima i debaty nad zamknięciem elektrowni atomowych w Niemczech, w ostatniej chwili zdecydowali się oddać swój głos na partię Zielonych. Zupełnie inne nastroje panowały w obozie CDU, chociaż partia pozostaje nadal zdecydowanie najsilniejszym ugrupowaniem w Badenii-Wirtembergii. Stefan Mappus, dotychczasowy premier Badenii-Wirtembergii i kandydat CDU na to stanowisko premiera, skomentował wyniki w następujących słowach: „To jest gorzki dzień w historii CDU i – co muszę dodać – także dla mnie. Odpowiedzialność spoczywa na barkach czołowego kandydata – ja ponoszę odpowiedzialność”. Zwracając się do zwycięzców oświadczył: „Nasz kraj znajduje się w dobrej kondycji. Życzę wam sukcesów w rządzeniu”. Rezultat wyborów był szokiem dla CDU. Już w pierwszych komentarzach po ogłoszeniu przybliżonych wyników wyborów próbowano znaleźć przyczyny porażki tej partii. Steffen Bilger, poseł CDU do Bundestagu, zauważył: „Przed Japonią (katastrofą w Japonii – uzup. P.K.) byliśmy w sondażach na poziomie powyżej 40%. Japonia miała



swój wpływ na ten wynik”. Dokładna analiza wyników wyborów w oparciu o badania przeprowadzone przez Forschungsgruppe Wahlen dla telewizji ZDF wyjaśnia źródła sukcesu koalicji Zieloni-SPD. Dla 41% respondentów najważniejszym problemem była kwestia energii atomowej, dla 29% kluczowy był temat rozbudowy dworca w Stuttgarcie (Stuttgart 21), dla 22% problem reformy szkolnictwa, a dla 11% kwestia znalezienia dodatkowych miejsc pracy. W wypadku energii atomowej i szkolnictwa widoczne były deficyty CDU wobec Zielonych i SPD. Aż 53% respondentów uważało, że Zieloni poradzą sobie najlepiej z problemem energii atomowej, tylko 18% uważało iż problem ten najlepiej rozwiąże CDU, a 11%, że SPD. Z problemami szkolnictwa najlepiej poradzi sobie SPD – tak sądziło 32% ankietowanych, CDU – 27%, a Zieloni – 12%. Kontrowersyjny projekt przebudowy dworca w Stuttgarcie podzielił społeczeństwo Badenii-Wirtembergii: 33% uważało, że najlepiej rozwiąże go CDU, 27%, że Zieloni, a 12%, że SPD. CDU bardzo dobrze wypadała w tematach związanych z gospodarką, bezrobociem, czy zabezpieczeniu przyszłości, gdzie zdecydowanie dystansowała zarówno SPD, jak i Zielonych, co świadczy o zadowoleniu z poczynań rządu w sferze gospodarki. Jednak problematyka ta nie miała aż tak istotnego wpływu na preferencje wyborców jak tego oczekiwali politycy CDU. Istotny dla wyników wyborów był również fakt, że liderzy Zielonych i SPD byli bardziej pozytywnie odbierani przez wyborców aniżeli Stefan Mappus z CDU. Warto zauważyć, że frekwencja wyborcza w Badenii-Wirtembergii wyniosła 66,3% i była wyższa aż o 12,9 p. % w stosunku do wyborów z 2006 r. Można zatem zgodzić się z opinią, że niekorzystny dla CDU i FDP wynik wyborów w Badenii-Wirtembergii nie wynikał ze

złej oceny pracy rządu krajowego, kluczowa okazała się kwestia stanowiska partii (i rządu S. Mappusa) wobec zamknięcia elektrowni atomowych.

Bilans marcowych wyborów do parlamentów krajowych okazał się w ostatecznym rozrachunku niekorzystny dla rządzącej w Niemczech koalicji CDU/CSU-FDP kanclerz Angeli Merkel. Wprawdzie w Saksonii-Anhalt udało się zachować *status quo*, jednak w Nadrenii-Palatynacie, pomimo poprawy notowań CDU, nie udało się przejąć władzy. Kluczowa okazała się utrata Badenii-Wirtembergii, której następstwem będzie przejście kolejnych sześciu miejsc w Radzie Federalnej przez opozycję. Jeśli doliczymy do tego lutową klęskę w Hamburgu, to zauważymy, że rządowi coraz trudniej będzie uzyskać wymaganą zgodę izby wyższej przy przeprowadzaniu niektórych ustaw. Może to zahamować reformatorskie zapędy rządu i utrudni jego pracę, a jednocześnie wymusi na rządzie szukanie kompromisów z poszczególnymi krajami federacji w celu forsowania wybranych projektów prawnych. W samym rządzie może dojść do zmian, mimo zapewnień rzecznika rządu z 28 marca o tym, że kanclerz Merkel nie planuje rekonstrukcji rządu w związku z rozczarowującymi wynikami wyborów w Badenii-Wirtembergii i Nadrenii-Palatynacie. O ile CDU odnotowała niewielkie straty w Badenii-Wirtembergii i w Saksonii-Anhalt, to w Nadrenii-Palatynacie pozycja chadecji uległa wzmocnieniu. Za to FDP poniosła druzgocącą klęskę, w wyniku której liberałowie znaleźli się poza parlamentem w Nadrenii-Palatynacie i Saksonii-Anhalt, a w Badenii-Wirtembergii z trudem przekroczyli barierę pięciu procent. Część działaczy zaczęła domagać się wyciągnięcia personalnych konsekwencji za porażkę ze strony przewodniczącego partii, a zarazem wicekanclerza i mini-



stra spraw zagranicznych Guido Westerwelle. Ich zdaniem Westerwelle, który jest najgorzej ocenianym przez społeczeństwo ministrem rządu A. Merkel, ponosi osobistą odpowiedzialność za klęskę w marcowych wyborach. W obliczu wewnątrzpartyjnej krytyki G. Westerwelle zdecydował, że na najbliższym kongresie partii (13-15 maja w Rostocku) nie będzie ubiegał się o reelekcję na stanowisko przewodniczącego partii.

Niepowodzenia rządu wykorzystała opozycja, jednakże w różnym stopniu. Wyniki wyborów w Badenii-Wirtembergii i Nadrenii-Palatynacie były wielkim rozczarowaniem dla Die Linke, której nie udało się wejść do parlamentu, natomiast w Saksonii-Anhalt partia ta poniosła niewielkie straty. Największym sukcesem SPD było wejście do rządu w Badenii-Wirtembergii, a porażką utrata części poparcia w Nadrenii-Palatynacie. Niemniej dodając znakomity wynik w lutowych wyborach w Hamburgu można uznać, że partia powoli wydobywa się z kryzysu, którego skutkiem była klęska w wyborach do Bundestagu z 27 września 2009 r. Prawdziwym zwycięzcą marcowych wyborów okazała się partia Zielonych, która w każdym z trzech krajów uzyskała zdecydowanie lepszy wynik niż w 2006 r. i weszła do rządu w Nadrenii-Palatynacie i Badenii-Wirtembergii, gdzie jeden z jej działaczy objął tekę premiera.





Źródło: T. Kaiser, *Deutsche fürchten die Öffnung der Ostgrenzen*, "Die Welt", 26.02.2011.

Niemiecka debata publiczna wokół otwarcia rynku pracy

Otwarcie 1 maja 2011 r. niemieckiego rynku pracy, do którego dostęp do tej pory był dla pracowników z nowych krajów UE ograniczony, jest w RFN przedmiotem dyskusji publicznej o średnim natężeniu. Problem polskiej migracji zarobkowej w kontekście ochrony niemieckiego rynku pracy jest tematem, który był w RFN szczególnie często dyskutowany jeszcze przed akcesją Polski do Unii Europejskiej. Nowsze – i co warto zauważyć mniej liczne – publikacje ukazujące się już po 2004 r. dość często miały wydźwięk pozytywny i optymistyczny. Stosunkowo rzadko pojawiały się głosy nasycone negatywnymi stereotypami, często zaś wskazywano na pozytywne doświadczenia takich krajów jak Wielka Brytania czy Irlandia w przyjmowaniu pracowników z Polski i innych nowych krajów członkowskich. W wielu przypadkach podkreślano niespełnienie się negatywnych oczekiwań co do zagrożeń wynikających najpierw z otwarcia granic, a potem z przystąpienia Polski do strefy Schengen.

Dyskusja nad konsekwencjami otwarcia niemieckiego rynku pracy zintensyfikowała się w ciągu ostatnich kilku miesięcy, co bez wątpienia związane jest ze zbliżającym się terminem zniesienia ograniczeń wprowadzonych w 2004 r. przez rząd Gerharda Schrödera. Badania opinii publicznej przytaczane przez Die Welt (26.02.2011) wskazują wyraźnie, że większość Niemców odczuwa lęk przed utratą miejsc pracy z powodu napływu migrantów zarobkowych z Polski i innych krajów które przystąpiły do UE w 2004 r. Jedynie około 15% z badanych Niemców uważa, że otwarcie niemieckiego rynku pracy nie będzie miało wpływu na ich sytuację zawodową. Komentując wyniki sondażu Klaus Hilbinger z GfK, który prowadził badania, stwierdził, iż lęk przez zmianami na rynku pracy występuje we wszystkich kategoriach społecznych.

Pewnego wyjaśnienia lęków niemieckiego społeczeństwa przed migrantami z krajów Europy Środkowo-Wschodniej lęków dostarcza wypowiedź Rity Sü-



smuth (CDU) cytowana przez „Schweriner Volkszeitung” (10.03.2011), gdzie stwierdza ona, iż do tej pory niewiele zrobiono by uświadomić Niemcom prawdziwe możliwe skutki otwarcia granic. Częściej straszono niemieckie społeczeństwo negatywnymi konsekwencjami, a stosunkowo rzadko mówiono o potencjalnych korzyściach. Warto w związku z tym uważnie przyjrzeć się temu jak w ciągu ostatnich miesięcy kształtowała się dyskusja publiczna w Niemczech na ten temat. Można wskazać w niej kilka odrębnych wątków.

Wątek pierwszy dotyczy pozytywnych i negatywnych konsekwencji otwarcia niemieckiego rynku pracy oraz przewidywanego zwiększonego napływu zagranicznej siły roboczej z nowych państw UE. W niemieckim dyskursie medialnym są one zazwyczaj przedstawiane jako szanse i zagrożenia, co znajduje swoje odzwierciedlenie w tytule dyskusji nadanej 24 marca 2011 r. przez kanał radiowy WDR 5 nadawany przez Westdeutschen Rundfunks – „Freier Arbeitsmarkt für alle – Risiko oder Chance?”. Najczęściej wskazywane pozytywne skutki migracji to przede wszystkim ograniczenie nielegalnej migracji i nielegalnej pracy imigrantów oraz możliwość pokrycia niedoborów siły roboczej w niektórych branżach niemieckiej gospodarki. Premier Brandenburgii Matthias Platzeck (SPD) wypowiadając się na łamach „Märkische Oderzeitung” (02.04.2011) zauważa, iż w najbliższych latach w tym kraju związkowym występować będzie duży popyt na wykwalifikowanych specjalistów z zakresu techniki, służby zdrowia czy opieki, który może zostać zaspokojony tylko dzięki imigrantom. W swojej wypowiedzi stara się on także uspokajać czytelników zaniepokojonych perspektywą „najazdu” przybyszów z Europy

Środkowo-Wschodniej. Mówi on, iż w nowej sytuacji „powinniśmy widzieć więcej szans, a obawy szybko znikną”. W podobnym tonie wypowiada się na przykład również Dyrektor Naczelny Izby Przemysłowo-Handlowej Wschodniej Brandenburgii Gundolf Schülke, którego wypowiedź została przytoczona w audycji RBB Brandenburg (28.03.2011). Stwierdził on, że demograficzne przemiany spowodują konieczność wykorzystania siły roboczej z nowych krajów UE, choć wielu niemieckich przedsiębiorców jeszcze nie zdaje sobie z tego sprawy. Nieco inaczej widzi przyczyny większego zapotrzebowania na pracowników z Polski i innych krajów naszego regionu Hans-Werner Sinn, szef Institut für Wirtschaftsforschung, który w wywiadzie dla „Handelsblatt” (06.04.2011) twierdzi, iż to demografia ale raczej rozwój niemieckiej gospodarki spowoduje, że niemieckie firmy będą odczuwały zwiększone zapotrzebowanie na nowych pracowników, którego niemiecki rynek pracy nie będzie w stanie zaspokoić. Podobny ton przyjął także komisarz Unii Europejskiej ds. zatrudnienia, spraw społecznych i integracji László Andor, który na łamach tygodnika „Focus” (11.03.2011) twierdzi, iż dzięki temu iż niemiecka gospodarka stosunkowo dobrze poradziła sobie z kryzysem ekonomicznym w ciągu dwóch-trzech lat w niektórych zawodach wystąpią poważne niedobory siły roboczej.

Negatywne konsekwencje otwarcia niemieckiego rynku pracy o których najczęściej mówi się w dyskusjach medialnych to przede wszystkim możliwy nadmierny napływ tanich pracowników ze wschodu, którzy będą mogli skutecznie konkurować o miejsca pracy z niemieckimi robotnikami. Wątek ten często powtarzał się podczas dyskusji nad



wprowadzeniem nowej godzinowej stawki minimalnej dla pracowników tymczasowych. Ustawą *Bundestagu* z 24 marca 2011 r. wprowadzono płacę minimalną dla pracowników tymczasowych, której stawka ma wynosić 7,79 euro w zachodnich i 6,89 euro we wschodnich krajach związkowych. Nieprzypadkowo ustawa ta obowiązywać ma od 1 maja 2011 r., jest ona bowiem odpowiedzią na lęki części niemieckiego społeczeństwa oraz związków zawodowych przed konkurencją tańszych pracowników tymczasowych z nowych krajów UE. Uchwalenie stawek minimalnych przeszkodzić ma według minister pracy Ursuli von der Leyen (CDU) w otwarciu niemieckiego rynku pracy dla importu do RFN „niskich zagranicznych płac” („Der Tagesspiegel”, 24.03.2011). Zniesienie ograniczeń w zatrudnieniu dla pracowników z Europy Środkowo-Wschodniej może także, według niektórych uczestników niemieckiego dyskursu medialnego, mieć negatywne konsekwencje dla rozwoju wybranych branż gospodarki RFN. Najczęściej wskazywanym przykładem jest branża budowlana. Wypowiadający się na łamach „Die Welt” (10.02.2011) prezes Zentralverband Deutsches Baugewerbe Hans-Hartwig Loewenstein obawia się w związku z otwarciem rynku pracy, napływu pracowników budowlanych z nowych krajów UE, dumpingowych cen, upadku wielu średnich przedsiębiorstw budowlanych i w konsekwencji utraty wielu miejsc pracy. Dziennik „Tagesspiegel” (03.02.2011) przywołuje wyniki sondażu przeprowadzonego wśród członków Fachgemeinschaft Bau Berlin Brandenburg z których wynika, iż aż 90% przedsiębiorców budowlanych w Berlinie jest przekonanych, że otwarcie rynku pracy wywoła większą konkurencję cenową ze szkodą dla jakości pra-

cy firm świadczących tego typu usługi. 66% badanych obawia się, że negatywnym efektem napływu nowych pracowników będzie wzrost nielegalnego zatrudnienia w branży, zaś niemal połowa z nich obawia się, że po 1 maja 2011 r. firmy budowlane będą częściej bankrutować. Zaledwie 6% przedsiębiorców uważa, że otwarcie rynku pracy nic nie zmieni.

Spodziewany rozwój wypadków, wg. pracodawców branży budowlanej



Źródło: KONKRET Zeitschrift der Fachgemeinschaft Bau Berlin und Brandenburg e. V., nr 1/2001, s. 9.

Kolejnym ciekawym wątkiem niemieckich dyskusji medialnych dotyczących otwarcia rynku pracy są przewidywania dotyczące wielkości spodziewanej fali migrantów zarobkowych z nowych krajów UE. Są one bardzo różne – według słów Joachima Möllera, dyrektora Institut für Arbeitsmarkt und Berufsforschung rocznie należy się spodziewać napływu około 100 tys. osób do Niemiec („Welt am Sonntag”, 27.02.2011). Z kolei związki zawodowe



w Nadrenii Północnej Westfalii spodziewają się, że tylko do tego kraju związkowego przybędzie około 45 tys. pracowników ze Środkowo-Wschodniej Europy (audycja WDR, 28.12.2010). Wśród argumentów osób, które nie widzą powodów do paniki z powodu „nawjazdu” nowych migrantów zarobkowych przeważa pogląd, iż nie tak wiele osób będzie chciało wyemigrować do RFN ponieważ nowe kraje UE przeżyły już duże fale migracyjne w 2004 r. i wielu spośród potencjalnych migrantów mieszka już zagranicą np. w Wielkiej Brytanii czy Irlandii, a także w Niemczech. Jak zauważa Andreas Lippert, szef Deutschen Seniorenbetreuung Südwest: „Kto chciał pracować w Niemczech jest tu już od dawna” („Financial Times Deutschland”, 06.04.2011). Z drugiej strony pojawia się także opinia, iż różnice w płacach, choć występują, nie są tak wielkie by wielu osobom mogły zrekomensować koszty migracji do Niemiec.

W prasie regionalnej, szczególnie krajów federacji graniczących z Polską, pojawiają się także opisy przygotowań do sytuacji po 1 maja 2011 r. „Ostseezeitung” (07.04.2011) donosi na przykład o poszukiwaniach polskich pracowników przez firmy z Berlina, Brandenburgii oraz Meklemburgii-Pomorza Przedniego. Przygotowują się także pośrednicy pracy. „Märkische Oderzeitung” (18.03.2011) poświęciło duży artykuł przygotowaniom biura pełnomocnika ds. integracji Brandenburgii. Otwiera je zdanie: „Wioletta Włodarczyk [urzędniczka biura pełnomocnika] wie, że nie wie nic”. To poczucie niepewności wydaje się dość dobrze opisywać stan ducha niemieckiego społeczeństwa i niemieckich urzędników w związku ze zbliżającą się perspektywą otwarcia niemieckiego rynku pracy 1 maja 2011 r.

